

Stefan Nieznanowski

Juliusz Nowak-Dłużewski (31 marca 1893 - 19 kwietnia 1972) [nekrolog]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 64/1, 421-428

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

V. K R O N I K A

Z M A R L I

Pamiętnik Literacki LXIV, 1973, z. 1

JULIUSZ NOWAK-DŁUŻEWSKI

(31 marca 1893 — 19 kwietnia 1972)

Juliusz Nowak-Dłużewski, emerytowany profesor literatury polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, odszedł od nas nagle. Druga to już tegoroczna — po śmierci Romana Pollaka — bolesna wyrwa w szeregach badaczy staropolszczyzny. Ich szczupłe kadry zmniejszyły się o dwóch ludzi, którzy przez prawie pół wieku licznymi pracami edytorskimi i interpretacyjnymi wyznaczali drogi historii literatury najdawniejszej. Mieli tu własne, indywidualne ścieżki, otwierające często nieoczekiwane perspektywy o znaczeniu dla staropolszczyzny podstawowym. Juliusz Nowak-Dłużewski interesował się literaturą polityczną dawnej Polski. Zainteresowania te zrodziły się na seminarium Ignacego Chrzanowskiego i przetrwały po kres życia prof. Nowaka-Dłużewskiego. Taka bezkompromisowa, niekoniumkturalna wierność przedmiotowi badań nie była łatwa, już choćby ze względu na atmosferę otaczającą wspomniany dział literatury. Przed wojną nie cieszyła się popularnością z pobudek metodologicznych. Wydawała się wyznawcom określonych rygorów badawczych rymowaną prozą, grafomańskim tworem domorosłych poetów; z lekceważeniem mówiono i o ludziach poświęcających jej czas. Po wojnie, przynajmniej po koniec lat pięćdziesiątych, staropolszczyzna, poza renesansem, nie była... modna. Trzeba więc było mieć silną wolę i odwagę, by nie ulec naciskom zewnętrznym. Juliusz Nowak-Dłużewski je miał, choć praca w aurze niechęci nie pozostała bez śladu w psychice autora monografii o Konarskim. Przeciwwstawianie się presjom objawiło się w gwałtowności reakcji polemicznych i imperatywności postulatów programowych dotyczących edycji dawnych tekstów, ich analiz i opracowań syntetycznych.

Bibliografia prac Nowaka-Dłużewskiego liczy ponad 400 pozycji. Liczyłyby ich na pewno więcej, gdyby jego życie miało inny bieg. Przez lata był prof. Nowak-Dłużewski uczonym „prywatnym”, pisać mógł tylko w czasie wolnym od innych zajęć; do katedry uniwersyteckiej doszedł drogą długą i okrężną.

Urodził się w Goszczy, w rodzinie wiejskiego nauczyciela, studia polonistyczne odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po studiach — jak

niemal wszyscy z jego pokolenia — uczył języka polskiego w gimnazjum. Najprzód w Kielcach, później w liceum im. J. Zamoyskiego w Warszawie. Pobyt w stolicy ułatwiał nieco pracę, gdyż Warszawa przedwojenna, dzięki znakomitym zbiorom archiwalnym i bibliotecznym zgromadzonym w Bibliotece Narodowej, Bibliotece Ordynacji Zamoyskiej i Ordynacji Krasieńskich, stanowiła znakomity warsztat pracy dla historyka literatury staropolskiej. Zbieg niesprzyjających okoliczności życiowych wyrobił w Nowaku-Dłużewskim hart ducha, konstruktywny upór, zadziwiającą samodyscyplinę i konsekwencję w rozwijaniu własnych zainteresowań naukowych, odległych przecie od absorbującej pracy w szkole. Kosztem olbrzymich poświęceń, pracując — wedle żądania Klonowica, które za dewizę własną przyjął Nowak-Dłużewski — „do zdechu”, zdołał odpisać ze wspomnianych zbiorów setki stron rękopisów, rzadkich druków itp. Kopie te dziś, wskutek spalenia Warszawy przez hitlerowców, mają rangę oryginałów. Z nich, już po wojnie, powstały antologie: *Poezja powstania kościuszkowskiego* (Kielce 1946), *Poezja Związku Święconego i rokoszu Lubomirskiego* (Wrocław 1953), *Poezja wojen polsko-kozackich* i *Poezja wojen polsko-szwedzkich za Jana Kazimierza* (w maszynopisach gotowych do druku); uzupełnienia poezji barskiej i poezji rokoszu Zebrzydowskiego („Pamiętnik Literacki” XXXIX, 1950, i XLIII, 1952) oraz drobniejsze edycje tego typu.

Z poszukiwaniami archiwalno-bibliotecznymi w parze szły obfite publikacje w periodykach naukowych (w „Pamiętniku Koła Kielczan”, „Ruchu Literackim”, „Pamiętniku Literackim” i innych) i przygotowywanie pracy doktorskiej o satyrze politycznej Sejmu Wielkiego. Praca ta ukazała się drukiem w redagowanej przez Chrzanowskiego serii „Prace Historycznoliterackie” (1933). W tej samej serii ujrzała światło dzienne naturalna kontynuacja rozprawy doktorskiej, książka pt. *Satyra polityczna konfederacji targowickiej i sejmu grodzieńskiego* (1935). Doświadczenia wyniesione z dotychczasowej działalności badawczej doprowadziły do pracy habilitacyjnej. Wojna przeszkodziła jej ukoronowaniu, autor zdołał opublikować rozdział *Formy religijne staropolskiej poezji politycznej* („Pamiętnik Literacki” 1938), reszta spłonęła w wielkim pożarze Warszawy.

Okupacja, którą Juliusz Nowak-Dłużewski przeżył w Kielcach, nie przerwała jego rozwoju intelektualnego, sprzyjała mu praca na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich. Wykłady, ćwiczenia, seminaria zmuszały do nowych przemyśleń, precyzji myśli, jasności i dokładności. Okupacyjny epizod uniwersytecki nie doprowadził jednak do trwalszego związku z jakąś uczelnią. Po wojnie Nowak-Dłużewski czyni próby przekształcenia filii kieleckiej TUZZ w normalny uniwersytet, stara się o bibliotekę, zwozi do Kielc książki z dworów Kielecczyny, bogato zaopatrzonych, w starszą zwłaszcza literaturę — ale nie osiągnął zamierzonego celu. Książki po-

dworskie stały się zalążkiem biblioteki wojewódzkiej, dzieła sztuki zaś z tych samych źródeł weszły w skład zbiorów Muzeum Świętokrzyskiego. Juliusz Nowak-Dłużewski jest dyrektorem obu instytucji do r. 1947 (w tym roku upadł ostatecznie projekt uniwersytetu kieleckiego!). W roku następnym wraca do Warszawy, do pracy w szkole; para się dziennikarstwem i pisze drugą pracę habilitacyjną, teraz o Stanisławie Konarskim (drukowaną w r. 1951). Wydaje *Wybór pism* Konarskiego (1953), później zaś jego *Listy* (1962). Postać wielkiego reformatora pojawiać się też będzie okazynie — w licznych studiach poświęconych Oświeceniowi, zwłaszcza w portretach Naruszewicza, Niemcewicza, Kołłątaja i Krasickiego.



Juliusz Nowak-Dłużewski

Rozprawy o Oświeceniowi, choć liczne, są w powojennej działalności Nowaka-Dłużewskiego drugoplanowe. Uwaga badawcza koncentrowała się na staropolszczyźnie. Rozprawy dotyczące generalistów i zagadnień szczegółowych epoki pomieszczają „Pamiętnik Literacki”, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, „Przegląd Humanistyczny”, „Polonistyka”, „Życie i Myśl”, „Kierunki”. Publikacje te zebrał autor w tomie *Z historii polskiej literatury i kultury* (1967; tom drugi rozpraw zebranych złożony jest w wydawnictwie).

Ostatnie dziesięciolecie było dla prof. Nowaka-Dłużewskiego czasem syntezy. Podsumował swoje przemyślenia genologiczne (*Poemat satyrowy w literaturze polskiej wieku XVI—XVII*, 1962), uwiecznił poszuki-

wania archiwalno-biblioteczne *Bibliografią staropolskiej okolicznościowej poezji politycznej XVI—XVII wieku* (1964); wtedy też powstało dzieło jego życia — *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce: Średniowiecze* (1963), *Czasy zyguntowskie* (1966), *Pierwsi królowie elekcyjni* (1969), *Zygmunt III* (1971), *Dwaj młodsi Wazowie* (1972), *Dwaj królowie rodacy* (w rękopisie, nie dokończone). Ta rozległa panorama historycznoliteracka staropolskiej poezji politycznej podniosła znacznie rangę Juliusza Nowaka-Dłużewskiego w hierarchii badaczy przeszłości narodowej. Pionierska w zamyśle i wielu wynikach naukowych — przynosi ogrom materiału, którego nawet nie przeczuwaliśmy. Jest zresztą nowatorska nie tylko materiałowo, interpretacyjnie również w licznych punktach uderza świeżością spostrzeżeń. Monografista przeczytał od stuleci nie czytane teksty, odkrył rządzące nimi prawa, opisał poglądy estetyczne poetów znanych, jak np. Szymonowic, i mniej znanych, np. Hermann, obalili więc mit o przypadkowości działania staropolskich twórców. Konfrontacja założeń estetycznych z praktyką pozwoliła badaczowi odwojować dla literatury pisarzy uważanych dotąd za marnych wyrobników literackich, dokonać licznych przewartościowań i rewizji utartych sądów, zrehabilitować wreszcie retorykę — źródło ukształtowań artystycznych poezji politycznej. Ukazał ją jako sprawne narzędzie w walce propagandowej, w niej też znalazł wytlumaczenie swoistego konserwatyizmu poezji politycznej (operuje ona stale pewnymi obrazami literackimi i językowymi, uprawia te same gatunki od średniowiecza po koniec w. XVII, posługuje się stereotypami myślowymi itp. — dzięki monografii Profesora wiemy, iż poeci polityczni czynią to świadomie!). Znaczenie książki o poezji politycznej nie ogranicza się tylko do tematu wyrażonego w tytule, inicjuje ona badania, które muszą być wykonane, jeśli będziemy chcieli pokazać dawną literaturę jako... literaturę, nie zaś tylko zbiór dokumentów obyczajowych, kulturowych czy politycznych.

Wyliczaliśmy tu z łatwością rozprawy, edycje tekstów, monografie. Czas uświadomić sobie wysiłek, z jakiego się one zrodziły. Staropolszczyzna jest w ogóle dyscypliną czasochłonną, poezja okolicznościowa zaś wymaga dwakroć tyle czasu! Badacz znać musi nie tylko narzędzia analizy literackiej, ale też okoliczności powstania tekstów, znać znakomicie historię, by móc rozplątać aluzje żywe dla czytelników ówczesnych, ale mało uchwytnie dla nas. Dochodzą do tego i trudności czysto techniczne, zgromadzenie tekstów rozproszonych, trudnych do bibliograficznego nawet uchwycenia. Roboty takiej mógł się podjąć badacz o olbrzymiej samodyscyplinie i nie mniejszej pracowitości. Cechy te posiadał Nowak-Dłużewski w stopniu niemal heroicznym. Potrafił je zaszcześcić swoim uczniom, a że robił to przekonująco i umiejętnie, świadczy poczet ludzi ogromnej roboty, którzy wyszli z różnych klas gimnazjum im. Zamoyskiego (wspo-

mnijmy B. Piaseckiego, W. Małcużyńskiego, K. Régameya, J. Zagórskiego i J. Andrzejewskiego).

Uczniowie uniwersyteccy Juliusza Nowaka-Dłużewskiego są mniej liczni, gdyż pracę uniwersytecką rozpoczął późno, dopiero w r. 1953, w okresie niezbyt sprzyjającym jego wyobrażeniom dydaktycznym i pedagogicznym. Był to czas obowiązującej wiary w magiczną moc przepisów. One miały rozwiązywać zawile kompleksy stosunków między pracownikami dydaktycznymi a studentami, określały ich stosunek do nauki, uczelni itp. Stosowane wobec wszystkich bezpardonowo, wcale często bywały przyczyną ludzkich tragedii. Nowak-Dłużewski miał odwagę nierespektowania tego pozornie demokratycznego zrównania. Doświadczenie nabyte w szkole średniej nauczyło go traktować grupę jako sumę różnych indywidualności. I szanował indywidualność studentów, różnicował wobec nich zabiegi wychowawcze, umiał znaleźć odpowiednie sposoby dotarcia do każdego, co zaś najważniejsze, wszystkim okazywał życzliwość i troskę, czasami większą niż sami zainteresowani, o bieg studenckich spraw. Uważał wykonywanie prac na termin, niezawodzenie w przyjętych zobowiązaniach nas za ludzi dorosłych i traktował jak dorosłych. Umiał nas przekonać, nia — to konsekwencja świadomego wyboru, jakiego sami dokonaliśmy decydując się na studia polonistyczne, to wyraz naszej dojrzałości intelektualnej. Ludzi dojrzałych, tworzących społeczność cementowaną wspólnotą celów, obowiązuje lojalność zapewniająca sprawne funkcjonowanie zespołu. I może to wydać się śmieszne, ale ta idea partnerstwa w polonistycznym wtajemniczeniu bardzo nam imponowała. Staraliśmy się nie zawieść zaufania Profesora, wyrabiając w sobie umiejętność narzucania rygorów wewnętrznych, sumienność i poczucie odpowiedzialności za swoje obowiązki.

Juliusz Nowak-Dłużewski był dydaktykiem liberalnym, czasami nawet mógł uchodzić za naiwnego (takie opinie zresztą słyszało się niekiedy od jego współpracowników!). Były to jednak pozory. To prawda, iż w przekonaniu grupki chytrenkich cwaniaczków, jacy znajdują się wszędzie, można było Profesora „naciągnąć”, lecz on był dobrze zorientowany w ich manewrach, przyjmował je z tak dobrą wiarą, iż delikwentowi robiło się głupio i więcej nie próbował, bo był przekonany o nieopłacalności takiego procederu. Profesor często powtarzał, iż studenci to też ludzie i podobno nawet... żywi, mogą mieć chwile słabości, przeszkody emocjonalne itp., które odbijają się na ich pilności, czasami mogą się w zajęciach opuścić, a ponieważ, niestety, odwaga wyznania tych prostych przyczyn zaniedbań nie była zjawiskiem codziennym, przyjmował więc wyjaśnienia, które nam wydawały się bardziej przekonujące. Można też było u Profesora łatwiej niż u innych uzyskać prolongatę terminu, jeśli przedstawiło się wiarygodne przyczyny opóźnienia. Opóźnienia w wykonaniu prac zdarzały się

rzadko. Nie wiem, czy działała tu przekora młodzieńcza, czy może fascynacja swobodą większą niż na innych seminariach, ale oddawaliśmy prace w terminie; największy odsetek kończących terminowo studia pochodził też z seminarium Profesora! Wiedzieliśmy zresztą, iż Profesorowi bardzo zależało na niekomplikowaniu toku studiów, że cieszył się każdą ukończoną pracą tak, jakby to był jego osobisty sukces.

Ciepły, nacechowany życzliwością stosunek Nowaka-Dłużewskiego do studentów objawiał się również w pełnej tolerancji dla ich postaw naukowych i filozoficznych. Była to cecha szczególnie potrzebna w latach 1953—1955, gorących ideologicznie. Na seminarium Profesora byli wtedy ludzie o różnych bardzo poglądach; dyskusje, spory przybierały często formy batalii. Byliśmy bowiem w szczęśliwym właściwie położeniu: mogliśmy się spierać, wolno nam było dochodzić swych prawd, wolno było bronić ich! Profesor nie ingerował w nasze spory dopóty, dopóki utrzymywały się w ramach merytorycznej dyskusji, wkraczał dopiero w momencie, gdy dyskusja przybierała niewłaściwy charakter. Wysłuchiwał uważnie, notował i wydawało się, iż bawi go nasze zacietrzewienie, nasza pewność siebie, przekonanie o własnej nieomyślności i jedynej słuszności stanowiska. Po ostudzeniu namiętności polemicznych głos zabierał Profesor. Z dobroliwie ironicznym uśmiechem zadawał pytania, które miały uzupełnić ogniwa dyskusji przeoczone przez Profesora lub też nie dopowiedziane przez nas. Wyłaniał się wówczas z tych niby uzupełnień nowy obraz rzeczywistości tak namiętnie i, zdawałoby się, wszechstronnie przedyskutowanej, daleki od tego, jaki sami zarysowaliśmy.

Na seminariach tych rozstaliśmy się — nie bez żalu — z młodzieńczym przeświadczeniem o pewności w humanistyce. Profesor zdołał nas przekonać o istnieniu bezdyskusyjnych faktów humanistycznych, których interpretacja może być prawdziwa w różnych wersjach. W tej wieloznaczności widział atrakcyjność i siłę humanistyki. Wieloznaczność — to przyczyna wiecznej młodości arcydzieł, które przyswajają sobie różne pokolenia, wybierając te walory, które kształcą wyobraźnię i doskonala wrażliwość. Pomny na te walory, zwłaszcza literatury, Profesor wymagał od nas odpowiedzialności za słowo. Na ogół reagował dość spokojnie na przeróżne nasze niedociągnięcia, irytowały go jednak wypowiedzi rzucające słowa na wiatr, nieprecyzyjne, operujące dziwnymi, bo przypadkowymi, skojarzeniami. Nie lubił bardzo takich głosów w dyskusji, nie darzył też sympatią ludzi uzdolnionych, ale wykorzystujących swoje zdolności do popisów pustej erudycji. Unosił się wtedy gniewem, wygłaszał ostre kazania pod naszym adresem, mówił o godności humanisty i jego trosce o jakość podstawowego tworzywa działalności: s ł o w a. Obsesją Nowaka-Dłużewskiego była pełna adekwatność słowa i jego znaczenia. Obsesja ta pod koniec życia przerodziła się w idiosynkrazję wobec polonistów hołdujących najnow-

szym modom metodologicznym, rodem z antropologii strukturalnej i teorii informacji, uważał ich stylistykę za bełkot okrywający pustkę intelektualną. Idiosynkrazje nie są najlepszymi miernikami ocen, nie sprzyjają na pewno spokojnemu, a więc obiektywnemu widzeniu problemu, ale w wielu przypadkach Nowak-Dłużewski miał rację!

Dydaktykiem był wyjątkowo delikatnym i taktownym. Uwidoczniało się to we wspomnianym już unaocznianiu naszych luk w rozumowaniu polemicznym, wyraźniej zaś rysowało się w ocenach prac rocznych i magisterskich. Pozorny liberalizm Profesora nie oznaczał taryfy ulgowej dla jakości oddawanych prac, byle czego nie przyjmował! Oceniał jednak zawsze prace, nie autora. Jeśli trzeba było pracę odrzucić, odrzucał, ale robił to w taki sposób, że autor odrzuconej pracy był przekonany, iż Profesor boleje nad tym więcej niż on sam. I była to prawda. Nowak-Dłużewski bardzo nie lubił odrzucać prac, wydawało mu się, iż osąd nad pracą jest także osądem człowieka; oceny negatywne motywował zawsze niezmiernie solidnie, podkreślał osiągnięcia, pozytywy, bolał nad tym, że negatywne cechy przeważają, przekreślał wysiłek, nigdy jednak człowieka. W rozmowach prywatnych z autorem odrzuconej pracy starał się zawsze o słowa otuchy, obciążał winą siebie, że nie dopilnował, że nie zwrócił baczniejszej uwagi, że nie pomógł w odpowiednim czasie. Zachęcał do podjęcia trudu na nowo, tłumaczył, iż jednym niepowodzeniem nie warto się przejmować. Wielu z tych mniej zdolnych uwierzyło w siebie, Profesor pomógł im przezwyciężyć kompleksy, zdołał zmobilizować ich do maksymalnego wysiłku, który często dawał rezultaty pozytywne. Z rezultatów tych Profesor cieszył się bardziej niż z osiągnięć znakomitych. Mawiał do nas, iż wartości zrodzone z przezwyciężenia własnej niemocy są cenniejsze od tych, które rodzą się bez wysiłku.

Nie chciałbym, by słowa te rozumiano jako hołubienie miernot. Wysiłek tych mniej zdolnych J. Nowaka-Dłużewskiego wzruszał autentycznie (że mniej zdolni — to przecie nie ich wina!); poziom seminariów dostosowywał zwykle do średniego, uważał bowiem, iż średnio zdolni przeważają. Najzdolniejszych otaczał opieką specjalną. Była to jednak opieka prywatna, indywidualna. Wymyślał np. dla nich tematy prac rocznych czy magisterskich, które wymagały maksymalnej mobilizacji sił, umiał pobudzać ich ambicje, stawiał im wymagania proporcjonalne do uzdolnień, chwalił, ale i formułował życzenia, by autor udanej pracy nie osiadł na laurach, by dał coś lepszego, bo go na to stać! Zajęci w taki sposób „geniusze” nie mieli czasu, by nudzić się na zajęciach, ich własne prace zajmowały zbyt wiele uwagi, by starczało jej jeszcze na nudę. Nie wyróżniał też publicznie osób, które cenił czy lubił. Czuli one, iż Profesor darzy je sympatią, uznaniem, ale było to odczucie intuicyjne; prywatnie czasami Profesor ujawniał swą przychylność w jakimś geście, najczęściej było to informowanie

o pracach, które aktualnie miał na warsztacie. Uznanie to przejawiało się i w swobodzie, jaką pozostawiał osobom radzącym sobie z tematem, inspirował, ale niczego nie narzucał, decyzja należała do autora pracy. Tolerował drogi postępowania badawczego, nawet jeśli to były drogi zupełnie mu obce, ale dobrze czuł się na nich piszący. Profesor uważał bowiem, iż w pracy naukowej najważniejsza jest decyzja podjęta indywidualnie, zgodna z sumieniem badacza, wtedy tylko można oczekiwać rzetelności i uczciwości badawczej, odpowiedzialności pełnej za efekt końcowy. Odpowiedzialności nie można wymusić, może ona być tylko wynikiem świadomego wyboru!

Śmierć Juliusza Nowaka-Dłużewskiego nie jest odejściem w całkowitą niepamięć. Pozostały prace, z których długo jeszcze adepci staropolszczyzny uczyć się będą filologicznej akrybii, szacunku dla faktów, pięknego, jasnego stylu. Dla tych, co znali go bliżej, współpracowali z nim, pozostanie we wdzięcznej pamięci jako opiekun troskliwy, czuły, dbały o dobro swych uczniów. Brak im będzie jego szlachetnej lojalności, rady życzliwej, zachęty serdecznej, tego, co wyróżniało Profesora z grona współczesnych, co często przywodziło refleksję, iż przybył z innej, życzliwej ludziami, epoki.

Stefan Nieznanowski